

# IGNACY DASZYŃSKI

## O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

Nr 282

„GŁOSU FABRYCZNEGO”  
Organu „Kół Fabrycznych”  
Związku Pracy Mocarstwowej.

WARSZAWA — 1930



leg. 156.

## MARSZAŁEK SEJMU IGNACY DĄSZYŃSKI O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM.

Wiem, że rasa zapłaconych „zapłutych karłów“ nie wygasa i że polemika jest ich żerem. Ale i to wiem, że trzeba kłamstwo tępić..

Tak mówi w „Słowie do Waletów“ Ignacy Daszyński (Robotnik 3.6.30), a że kłamstwo to umiał on tępić dowodem następujące ustępy z jego książki „Wielki Człowiek w Polsce“.

Nazywam Józefa Piłsudskiego wielkim człowiekiem współczesnej Polski. Kreślę wielkość człowieka jako pomnik epoki, bo każda ma innych wielkich ludzi.. Nieraz następne pokolenia danego czasu odczują dopiero wielkość nieuznaną przez współczesnych. Najczęściej nawet tak bywa, bo wielcy ludzie są bardzo często nader niewygodni dla współczesnych. Niewiadomo zazwyczaj, co z nimi począć. Najwygodniej jeszcze chwalić ich i wieńczyć, ale tak, żeby pod nawalem wieńców nie mogli oddychać... Wielkość za-



wstydza małych, irytuje ich w skrytości duszy. Wzruszają ramionami, kiedy widzą lub słyszą wielkiego człowieka; liczą na to, że się wreszcie zmniejszy i stanie dla nich zrozumiały. W końcu klną pocichu i protestują, a protest ten z biegiem czasu przechodzi w ogólne potępienie. Jeszcze jeden drugiego bada nieśmiało, czy można już głośno zaprotestować, poczem odzywają się jeden po drugim, wreszcie **chórem i coraz głośniej potępiają wielkiego człowieka**, który zazwyczaj — ich zdaniem — za długo żyje i nie daje się już za życia umieścić w jakimś Panteonie, gdzieby wreszcie zamilkł i pozwolił robić z siebie, co małym potrzeba. Cnota jest dla ogromnej większości ludzi pewnego rodzaju wyrzutem i zgola nie miłą karykaturą codziennego ich życia. To też ludzie niosący wieńce, mają zbyt często kamienie ukryte w zanadrzu...

\* \* \*

**Piłsudski jest głęboko moralnym człowiekiem.** Jest to moralność daleka od tuzinkowych pojęć, chociaż każda moralność jest wytworem dziejowym i żaden „nadczłowiek“ nie ujdzie tej atmosferze, w której rósł i którą oddychał. **Jest człowiekiem dobrym i wierzącym w dobro...** Ale nie szukajcie w nim ślamazarnego apostoła dobra, piękna i prawdy, któryby głosił choć przez chwilę

„niesprzeciwianie się złemu“, rezygnację. Jest to człowiek walki, prowadzonej przez całe życie; człowiek, dla którego protest „moralny“ jest bezsilną, o ile nie łączy się z myślą pokonania złego. Dlatego nienawidzi frazesu moralnego, maskującego bezsilę. Lepiej już milczeć...

\* \* \*

Znamieniem wielkości Piłsudskiego jest niebywała zdolność znoszenia przeciwności i najczarniejszej niewdzięczności...

Ukochana przezeń partja, której poświęcił życie splecione z męki, powstaje w latach 1905 i 1906 przeciw niemu. Za bojową działalność, za dążenie do niepodległości Polski, oskarżają go towarzysze, którzy mają chwilowo większość w centralnych ciałach i na Zjeździe partyjnym...

\* \* \*

...Wydobył się wreszcie z codziennej „nielegalności“, zamieszkawszy w Krakowie, w dwóch pokojkach o pożyczonych tandetnych meblach. Zaczyna tworzyć „polskie wojsko“, swój „Związek strzelecki“. Wówczas Warszawa narodowodemokratyczna odzywa się na swój sposób. Zygmunt Balicki pisze w **Tygodniku Narodowym** artykuł, że „Strzelców“ stworzył szpieg austriacki, pułkownik Redel (równocześnie szpieg rosyjski,

któremu rząd austriacki po wydaniu się tego skandalu kazał się otruć). Argumentem głównym artykułu były słowa „wróble na dachach o tem mówią“... Niedawno jeszcze Roman Dmowski nazywał Piłsudskiego „szlachetnym socjalistą“, a teraz „wróble na dachach“ udowodniły, że jest to pomocnik szpiega Redla...

Odtąd niema dość wstrętnego błota, któremby Piłsudskiego nie obrzucali „rodacy“.

Przez dwa dziesiątki lat lżą i oczerniają, pomniejszają, przekręcają, obrabowują z honorem obelgami, lub czemś znacznie gorszem, bo insynuacjami, przypisującemi mu najczarniejsze, najnikczemniejsze zamiary i plany. Wszystko, co nie wierzyło w niepodległość lub jej nie chciało, wszystko, co lękało się samodzielnego ryzyka polskiego, a to była i jest olbrzymia większość opinii polskiej, zwalczało Piłsudskiego. **Nikt tak nie usiłował dopiec, dokuczyć Piłsudskiemu przez dwa dziesiątki lat, jak Polacy.**

Gdybym chciał przejść szczegół po szczegółle to polskie „mordowanie proroka“, świat by się wzdrygnął ze wstrętu. Obcy nie mogą tego zrozumieć — u siebie mordują swoich proroków, — swoi nie obejmują nawet setnej części tego dziwnego, a tak w Polsce niedziwnego, zjawiska...

...Wprost z więzienia wraca do Warszawy, gdzie strach i poczucie nieudolności „Regentów“ oddają mu pełnię władzy cywilnej i wojskowej. Wybrany przez Sejm ustawodawczy Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem, rozpoczyna najcięższy, najbardziej pełen cierpienia okres „władzy“ w Polsce. Oryginalny to „władca“, któremu każdy drab dziennikarski może bryznać codziennie w oczy obelgą lub oszczerstwem niesłychanym; przeciw któremu jawnie urządza frondę marszałek sejmowy, wysilający się w prywatnych rozmowach na najdziksze obelżywe wyrazy o Naczelniku.

P. Daszyński ma tu na myśli nie samego siebie, lecz ówczesnego marszałka sejmu p. Trąmpczyńskiego.

Posłowie polscy zagranicą, których nominacja nosiła podpis Naczelnika, mówią o nim jako o „bandycie“. Sejm miesza się do jego działań wojennych. Warszawa, podburzana przez ludzi typu Korfatego, wyje z powodu rzekomo zaniedbanego i opuszczonego Lwowa, dając sama 300 ochotników, co na milionowe miasto jest śmiesznym nonsensem liczbowym, bo mały Kraków czy Lwów dały do legionów 20, 30 razy tyle młodzieży. Wstręt i obrzydzenie wzbiera, gdy się odświeża w pamięci te niedawne czasy. Do tego dodać należy nieudolnych, jawnie frondujących, generałów

tak rosyjskich, jak austriackich, wcielonych do polskiego wojska, brak uzbrojenia, lub oręż na wpół zepsuty, sprzedawany łaskawie Polsce, aby zsumowawszy to wszystko, otrzymać w rezultacie obraz piekła...

Ile zdolności cierpienia, ile wytrwałości niezłomnej trzeba było, aby przez to błoto przebrnąć i nie rzucić olbrzymiej sprawy: **ufundowania państwa polskiego**. Piłsudski tę zdolność okazał. A i tego pominąć się nie godzi, że „rodacy” biegną skwapliwie do każdego cudzoziemca, aby mu nagadać jak najwięcej niestworzonych rzeczy na swego Naczelnika Państwa. P. Mazière napisał o tej ohydzie całą broszurę, stawiając pod pretekst tych Polaków bez godności i wstydu.

\* \* \*

Wreszcie nadchodzi — po klęskach lata 1920 r. — decydujące zwycięstwo. Chwała ogromna, triumf zupełny. Wróg rozbity, Polska wolna, Europa uwolniona od zmory „czerwonej armji”, pojącej konie w Renie... Drugi Grunwald w swych dalekosiężnych skutkach. Ale „rodacy” czuwają. Pan marszałek Trąpczyński i pan hr. Adam Zamoyski ustawiają na podwórku pałacu Krasieńskich w Warszawie parę tuzinów kobiet arystokratycznych, aby oczekiwać wyjścia „zwycięzcy”. Wychodzi oto triumfator, nie Piłsudski, lecz **jeneral**

francuski Weygand. Reżyserowie dają znak; kobiety klękają na bruku podwórca i całują ręce właściwemu „zwycięzcy“, bo przecież niepodobna, żeby tym zwycięzcą był Piłsudski. A równocześnie w zgromadzeniu Chrześcijańskiej Demokracji przemawia znany w Warszawie kanonik do kilkudziesięciu zebranych. Nazywa Piłsudskiego „podłym tchórzem i zdrajcą“...

A kiedy Piłsudski uchyla się od roli niewdzięcznej Prezydenta Rzeczypospolitej, kiedy cofa się w zacisze domowe, wówczas skrytobójca „narodowo-demokratyczny“ Niewiadomski — wedle swego zeznania w sądzie — zamierza go trupem położyć za to, że „schłopił Polskę“, że do Sejmu weszło za wiele chłopów! Przypadek tylko zrządził, że „wdzięczny naród“ nie zamordował wkońcu swego obrońcy, twórcy wolnej Polski... Któż z ludzi doznał czarniejszej wśród rodaków niewdzięczności?

Butawę marszałkowską dała mu armja. „Naród“ usiłował — napróżno — nic o niej nie wiedzieć i nie mówić. Gdyby to od „narodu“ było zależało, odebranoby mu po wojnie wszelką godność wojskową, ażeby dla nikogo nie mógł być niebezpiecznym. Byłoby to w „polskim stylu“.

„Wszystko zrozumieć, wszystko przebaczyć“, to może być równie wielkie jak „wszystko zrozumieć, niczego nie przebaczyć“. Pierwsze oznacza

najwyższą moralność pokrzywdzonego, drugie powinno być zapowiedzią wymiaru sprawiedliwości dla krzywdzicieli. I ta obiektywna, dziejowa sprawiedliwość przyjdzie kiedyś, przyjść musi, bo inaczej świat stałby się norą zbójczą. A może nią będzie? Kto wie?...

**Piłsudski przebacza bez miary.** Był kiedyś rewolucjonista, który siedząc w kozie, szantażował P. P. S., że zdradzi rządowi carskiemu miejsce pobytu Piłsudskiego. Gdy wyszedł z kozy, odbył się nad nim sąd towarzyszy, ale Piłsudski na sądzie przebaczył. Dziś ten pan jest wyższym urzędnikiem państwowym. Był znów kiedyś „strzelec“, który atakował swego „Komendanta Głównego“ w najbardziej skandaliczny sposób, szargając jego imię, buntując się przeciw jego rozkazom, nie licząc się z niczem. Piłsudski mu wszystko przebaczył. Dziś ów dawny strzelec jest generałem wojska polskiego i nie może narzekać, żeby go Wódz Naczelny upokarzał lub szukał na nim pomsty.

Odtąd Piłsudski przebacza w życiu publicznem aż do śmieszności, aż do wzruszania ramionami ze strony swoich najzapaleńszych wielbicieli, aż do zupełnej dezorientacji szerokich kół społeczeństwa.

Kiedy po kalumnjach w prasie endeckiej prokuratorja Rzeczypospolitej odczuła potrzebę wy-

stąpienia w obronie Majestatu Polski, uosobionego w jego osobie, wprost zabronił poczynania jakiejkolwiek akcji w tym kierunku...

Zamach dnia 5 stycznia 1919 roku jest tego najjaskrawszym dowodem. Paderewski wiedział o zamachu i wyjechał przed 5 stycznia do Krakowa, zapowiadając, że stąd wyjedzie ewentualnie na Węgry. Gdy się zamach nie udał, proponuje mu Piłsudski bez zwłoki, aby został prezydentem Ministrów. Propozycję przyjęto. Księżę Sapieha, główny zamachowiec, zostaje z aresztu ulaskawiony i w krótkie mianowany przez Piłsudskiego naszym posłem w Londynie. Aby przebaczenie było pełniejsze czyni go potem Naczelnik ministrem Spraw Zagranicznych. Jenerał Januszajtis, współspiskowiec, również nie ma do dziś dnia powodu do oplakiwania, że był jednym z głównych zamachowców. Piłsudski go przygarnął, przebaczył i ustrzegł młodziutkiego człowieka od wykolejenia...

P. Cz.... także spiskowiec, zostaje wypuszczony, dawszy słowo honoru, że Warszawy nie opuści, ucieka z Warszawy, zostaje wybrany posłem i Naczelnik potem wyraża się o nim życzliwie. P. Dymowski, współnik p. Cz... dochodzi jako poseł do majątku. Niejaki Skrudlik, dawny oficer „werbunkowy“ p. Sikorskiego, występuje podczas zamachu (strzelał dwukrotnie do ministra Spraw

Wewnętrznych Thugutta) i potem, jak opętany przeciw Naczelnikowi. Włos mu z głowy nie spadł i dopiero po latach obrywa kilka miesięcy kozy za co innego. P. Stroński, dziennikarz Paderewskiego, robi karierę na zwalczaniu Naczelnika; zostaje posłem sejmowym.

Można zaryzykować twierdzenie, że Piłsudski przebaczał wrogom z największą dla nich korzyścią, a natomiast nie dbał o swoich przyjaciół najbliższych, tak samo zresztą, jak nie dbał o siebie samego. Jego oficerowie najgorzej awansowali w czasie wojny światowej; pensje mieli tak śmiesznie niskie (znaczniejszą ich część oddawali do wspólnej kasy na cele P. O. W.), że żyć musieli nieraz jak kameduli... Nie prosząc o nic dla siebie, nie lubił prosić i dla swoich.

Klasycznym przykładem „wdzięczności” wobec Piłsudskiego jest sprawa generała Szeptyckiego. Dwa razy generał zawdzięczał Piłsudskiemu rehabilitację moralną przeciwko szalonym atakom narodowej demokracji. Prasa tej partii okrzyczała go za zrajcę, bo był bratem metropolity Szeptyckiego. W wojnie rosyjsko-polskiej w 1920 r. Szeptycki względem Najwyższego Wodza zawdzięcza, że uszedł smutnych konsekwencji swego zachowania się na froncie. Reszty dokonała zbawcza czerwonka, która zrobiła generała politycznie nietykalnym. I ten sam generał Szep-

tycki staje jako minister spraw wojskowych do usług tymże samym narodowym demokratom **przeciw** Piłsudskiemu, wobec którego zachowuje się jak wróg zajadły. Ba, wyzywa na pojedynek Pierwszego Marszałka Polski!

Otoczony nienawiścią całej niemal polskiej klasy posiadającej dokonywa Piłsudski ogromnego dzieła. Tworzy siłę zbrojną dla obrony państwa i kreśli jego granice. Wewnątrz wprowadza demokrację, jedyną możliwą formę istnienia Polski jako państwa.

Jemu zawdzięcza Polska Sejm ustawodawczy. Narodowi demokraci Sejmu nie chcieli i to Sejmu wybranego w 5-cio przymiotnikowym głosowaniu! Taki Sejm decydował o ustroju państwa, czynił je demokracją na najszerszych opartą podstawach, zapobiegał łowieniu ryb w mętnej wodzie. Mistrze zakulisowych wpływów, łapania posad i głosów w różnych komitetach samozwańczych, narodowi demokraci długo nosili w sercu nienawiść do Piłsudskiego za to przecięcie wężla i zwołanie Sejmu demokratycznego...

\* \* \*

Oprócz właściwości „państwowej miary“ warto wskazać na pewne cechy osobistości Piłsudskiego jako **człowieka prywatnego**. Tu rzuca się w oczy jego bezinteresowność i czystość osobi-

sta. Dał Polsce wszystko, co człowiek dać może, dla siebie nie żądał niczego. Grosza nie pragnął, zaszczytów nie pożył nigdy. Jako Naczelnik Państwa był tak marnie uposażony, że np. w miesiącu lipcu, kiedy musiał dnia 4 (święto amerykańskie) i 14 (święto francuskie) wydawać dwie oficjalne uczyty, pochłaniały one uposażenie całego miesiąca. Mianowany honorowym doktorem Uniwersytetu Jagiellońskiego musiał ugościć profesorów *Almae Matris* krakowskiej; poszła na to prawie miesięczna pensja. Na belwederskich zato kolacjach Naczelnika Państwa niemal głód był kucharzem. „**Pieniądzy nie lubię**“ — mówił publicznie przed zgromadzonymi posłami i notablami w Prezydium ministrów, zrzekając się kandydatury na Prezydenta. I mówił szczerą prawdę. Ileż milionów darował Polsce ten ubogi wielki człowiek! Cały znaczny fundusz, zebrany przez przyjaciół i wielbicieli swego geniuszu, ofiarował w r. 1920 Ojczyźnie! Ileż pensyj swoich przeznaczył w darze na weteranów z 1863, na sieroty po legjonistach i na swoje ukochanie — Uniwersytet wileński!

Po wybraniu Prezydentem Gabryela Narutowicza, nalega Piłsudski, aby niezwłocznie objęto i skontrolowano wszystką własność państwową w Belwederze, bo narodowi demokraci gotowi go posądzić o sprzeniewierzenie...

Kiedy opuścił Belweder, przenosi się do tak małego mieszkania prywatnego, że poseł francuski ofiarowuje mu mieszkanie w Legacji francuskiej. Oczywiście także dla bezpieczeństwa życia Naczelnika w własnej stolicy... Piłsudski odmówił.

Osiada wreszcie w domu, zbudowanym ze składek przyjaciół na kilku morgach piasków podmiejskich. Chciałbym tam poprowadzić naszych licznych dorobkiewiczów — dygnitarzy, którzy z nędzarzy przemienili się — ach, jakże rychło i prosto — w zasobnych posesjonatów, chciałbym, aby widzieli skromność prywatnego życia naszego wielkiego człowieka.. Piłsudski dzisiaj „żyje z pióra“, on który mieczem obronił Polskę i mądrością ją urządził, aby żyć i rozwijać się mogła. Nigdy dotąd nie pisał, aby żyć z tego. Obecnie utrzymuje się żmudną pracą pisarską. Panowie generałowie, siedzący na dobrach, kupionych za bezcen, panowie politycy, robiący interesy na swoim wpływie publicznym, panowie urzędnicy zabezpieczający sobie przezornie znakomicie płatne posady w konserwach i towarzystwach akcyjnych, jakże musicie pogardzać tym litewskim odludkiem, do którego czystych i pięknych rąk, nie przyłgnał żaden grosz publiczny; jakże nisko cenić musicie człowieka, który „nie lubi pieniędzy“. „Warjat, niebezpieczny warjat“! wołacie w głębi duszy zgodnym chórem bractwa łatwego zysku. (B. Ł. Z.).

Czy może ktokolwiek dziwić się, że po tych wszystkich doświadczeniach Piłsudskiego z „rodakami“, odzywa się w nim czasem **głośno bezbrzeżna pogarda dla typów polskich**, przodujących w tych wszystkich przezemnie zaledwie dotkniętych ohydach? Mowy Piłsudskiego, w ostatnich czasach z różnych trybun wygłaszane, wskazują, że chce się wreszcie rozprawić z ludźmi, którzy jemu i jego dziełu tyle nadokuczali, tyle zaszkodzili.

Wszak dotychczas nie znałem wśród ludzi publicznych grzeczniejszego i uprzejmniejszego w wyrazach i w formach towarzyskich, niż Piłsudski. Cierpliwość, wyrozumiałość, delikatność osobista potęgowało jeszcze dobre wychowanie. Nikt nigdy nie mógł się skarżyć na brak taktu z jego strony. Dzisiaj zarzucają mu właśnie niedelikatność, grube, niegrzeczne wyrażenia, niemożliwe towarzysko. Wszystko to prawda. Ale i prawdą jest co innego, nieskończenie ważniejszego; prawdą historyczną jest, że olbrzymia liczba małych ludzi w Polsce zachowywała się wobec niego i wobec jego wielkiego dzieła tak nikczemnie, tak nie-ludzo, że słowo „grzeczność“ w związku z tymi ludźmi staje się, stać się musi czemś karykaturalnem. Ale i tutaj rzecz nie leży w samych formach dyskusji a w czemś zupełnie innem.

Polacy są narodem bardzo uprzedzionym, nie lubią grubiaństw. Gdy Piłsudski wypowiedział 9

sierpnia 1925 roku w Warszawie mowę na Zjeździe Legionistów, wywołał powszechne zgorszenie. Nawet wśród bezpośrednich tak zazwyczaj entuzjastycznych słuchaczy. Dlaczego? Oto użył kilka słów „niewymownych“, drapiących uszy dam i panów w pewnym wieku.

Oby Komendant wcale nie przemawiał publicznie, jeżeli ma tak przemawiać słyszano przy wyjściu z sali i potem w licznych rozmowach prywatnych.

Można zrozumieć to ubolewanie różnych przyjaciół i wielbicieli Piłsudskiego po wysłuchaniu tej mowy. Ale przecież rzecz nie leży w kilku, choćby „najgrubszych“ słowach, lecz w samym temacie mowy, która była najostrzejszym protestem przeciw reklamiarstwu i polityce pozorów. Poza formą nie można nie widzieć treści. Uderzającym raczej, niż gorszącym dla mnie zjawiskiem była forma.

Na temat owych „grubiaństw“ pisze p. Daszyński w „Słowie do „Waletów“ (Robotnik 3.VI.30).

Dnia 1 lipca 1928 r. ukazał się artykuł Marszałka Piłsudskiego o jego chęci „bicia i kopania“ posłów o „podrzutkach“ i t. d. Tegoż dnia ustąpił Marszałek Piłsudski z prezesury Rady Ministrów.

Nie mam zamiaru omawiać „zamkniętych aktów“ tego artykułu ani późniejszej mowy o wesółnych budżetach, ani listu o „dniu oka“. Nie po-

wtórę też argumentów mojego listu z wiosny 1929 roku do p. dra Bartla. Przez cały ten czas ataków zachowałem spokój, chociaż obelgi padały coraz to brutalniejsze, coraz to bardziej wyzywające. ...Ja zostałem w parę miesięcy potem zbezsztany i wyszydzony w artykule p. t. „Gasnącemu Światu“. Przepowiednie p. Sławka spełniały się coraz dokładniej. Zemstą rozkoszowano się na zimno. Zniosłem to. Ale kiedy mi dwie hamletowskie postacie „Guldenstern“ i „Rozenkranz“ zapowiedziały dnia 30 października w Sejmie, że w przedśionku Sejmu 100 oficerów jest niezadowolonych ze mnie i z moich urzędników, kiedy przyszedł do mego biura p. Marszałek Piłsudski, abym otworzył posiedzenie Sejmu, oparłem się stanowczo.

Za to mnie p. Marszałek Piłsudski i dwie postacie „świadków“ nazwali „durniem“ (Robotnik 3.VI.30).

. . . . .  
. . . . .

...któryż Polak zniesie od Polaka ostre słowa? Któż przebaczy wielkiemu człowiekowi rzecz najstraszniejszą: grubiaństwo towarzyskie? Bo Piłsudski ma obecnie wady towarzyskie. Mówi w ostatnich czasach rzeczy przykre, takie „proste“ i brzydkie słowa... („Wielki Człowiek w Polsce“ Ignacy Daszyński).



